



# SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — "HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 39 (546)

4 PAŹDZIERNIKA — 4 OCTOBRE 1958

CENA PRIX 30 fr.

## Historyczna rocznica przybycia Polaków do U.S.A.

W dniu 28 września br. Kongres Polonii Amerykańskiej zorganizował w Jamestown, w stanie Virginia, wielki obchód dla upamiętnienia 350-tej rocznicy wyładowania w Ameryce pierwszych Polaków. Jest to ważna data w historii Polonii Amerykańskiej, której rodowód jest jednym z najstarszych spośród uchodźstwa z innych krajów.

Reżym warszawski chciał wykorzystać to wydarzenie dla swoich celów propagandowych. Naznaczył datę swego obchodu na 19 września, rozsyłając szeroko zaproszenia do całej Polonii. Gubernator stanu Virginia J. Lindsay Almond, do którego zaczęły napływać listy protestacyjne przeciw uzurpowaniu sobie przez komunistów tej polonijnej rocznicy, ogłosił, że nie weźmie udziału w manifestacji organizowanej przez władze reżymowe. W rezultacie Spasowski i personel ambasady reżymowej musieli się wycofać z tej imprezy oświadczając, że robią to „dla przyczyn od nich niezależnych”.

Oddziały Kongresu Polonii, pragnąc należycie przygotować teren na główną uroczystość w dniu 28 września, zorganizowały szereg poprzedzających manifestacji w różnych ośrodkach polonijnych. Dnia 24 sierpnia odbyła się taka uroczystość w Springfield, Mass., z udziałem gubernatora tego stanu Foster Furcolo, b. członkiem Komisji Katyńskiej, oraz z biskupem Chr. J. Weldon, wielkim kaznodzieją i szczerym przyjacielem Polski. Na sali było ponad 2.000 osób. Dnia 7 września odbyła się podobna manifestacja w Camden, N.Y. do ponad 1.000 osób. Na obu przemawiał na zaproszenie Kongresu Polonii amb. Józef Lipski.

W związku z główną uroczystością w Jamestown Rada Trzech, Rada Jedności Narodowej i Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przesyłały na ręce prezesa Karola Rozmarka depesze. Depesza Rady Trzech brzmiała:

„Na ręce Pana Prezesa przesyłamy nasze serdeczne myśli i pozdrowienia dla uczestników wielkiej uroczystości

350-lecia przybycia pierwszych Polaków na gościnną i bogatą ziemię amerykańską. Za wszystkimi Polakami na całym świecie składamy hołd pamięci wielu pokoleń rodaków, którzy wytrwała pracą i ciężką ducha przyczynili się do wzrostu oraz potęgi swej nowej ojczyzny, bliskiej sercu każdego miującego wolność człowieka.

Przes TRJN dr Tadeusz Bielecki wysłał następującą depeszę:  
„W pamiętną rocznicę życzę Rodakom z Ameryki imieniem Rady Jedności Narodowej, aby w pracy i walce o wielkość Stanów Zjednoczonych, jako ostoji wolnego świata, towarzyszyli im nadal pamięć o macierzy i realna troska o jej wyzwolenie”.

## Federacja S.O.O. we Francji do gen. de Gaulle'a

Z okazji wspaniałego zwycięstwa, odniesionego przez generała de Gaulle'a w dniu historycznego referendum — Zarząd Główny Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji wystosował don list treści następującej:  
„Panie Generale,

W chwili gdy cała Francja rozbrzmiewa radością z powodu wielkiego zwycięstwa odniesionego przez ideały, którymi Pan ją natchnął, wszyscy byli komatanci polscy we Francji, zgrupowani w Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, mają zaszczyt skierować do Pana Generała wyrazy głębokiego szacunku i zapewnienia o ich lojalnym wysiłku mającym na celu wielkość i szczęście ich przybranej ojczyzny — wysiłku takiego samego jak podczas wojny, gdy walczyli obok swych francuskich towarzyszy broni.

W imieniu Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego zastępcy przewodniczącego mec. Zbigniew Stypułkowski wysłał depeszę następującej treści:  
„Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wita ze szczerym uznaniem piękna inicjatywę świadomej swego narodowego dziedzictwa Polonii Amerykańskiej, która obchodzi dziś 350-tą rocznicę wyładowania pierwszych Polaków w Ameryce. W ciągu trzech i pół wieków Polacy amerykańscy wielokrotnie dawali dowody oddania i wielkiej miłości do Polski. Dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebny jest ich czynny udział w walce z przemożnym wrogiem okupującym nasz ojczysty kraj”.

Niech Bóg Pana, Panie Generale, wspiera w Pańskim szlachetnym dziele”.

Powyższy list został podpisany przez ppłk Mariana Czarnieckiego, wiceprezesa Federacji, i dr Stanisława Paczyńskiego, sekretarza generalnego.

## Kampania oskarżeń o antysemityzm

W części prasy brytyjskiej rozpoczęto niespodziewanie przeciw Polakom i w szczególności przeciw Armii Krajowej kampanię zarzutów o antysemityzm i — co obrzydliwsze — o... współdziałanie z Gestapo w masowym mordowaniu Żydów podczas okupacji. Rozpoczął ją w miesięczniku „The Twentieth Century” („Wieki Dwudziesty”) niejaki Reuben Ainsztein, jak sam stwierdza zyd pochodzenia polskiego, który zresztą przeżył, i to zapewne dzięki Polakom, okupację niemiecką, za co obecnie odwdzięcza się niesumiennymi, oszczerczymi atakami.

I tak, „Manchester Guardian” powtórzył oskarżenia p. Ainszteina w obszernym streszczeniu i następnie otworzył swoje łamy dla replik tegoż autora, a niedzielny „Observer” w artykule znanego ze swojej propagandy „dobrej Rosji” i jej „demokratyzującego się komunizmu” sowietologa Edwarda Crankshawa, dołączył się do tej kampanii, w sposób — co prawda — znacznie ostrożniejszy i bardziej zawaolowany.

Atakując Armię Krajową, p. Ainsztein znalazł — rzecz charakterystyczną — słowa uznania dla działającej na ziemiach polskich „partyzantki sowieckiej”, jako rzekomo przychylny Żydom, oraz dla „nielicznych oddziałów Gwardii Ludowej”, czyli dla formacji komunistycznych. Wobec takich akcentów inicjatora oszczerczej kampanii, trudno mieć wątpliwości, co do jej głębszych źródeł oraz inspiracji. Skoro z tych kół wychodzą ataki przeciw Polakom, to nie wolno przechodzić nad nimi do porządku, bo mogą wróżyć poważniejszą akcję przeciw naszemu krajowi. Toteż, dobrze się stało, że ze strony polskiej pady od razu głosy spokojnej a należytej odpowiedzi.

W liście do „Manchester Guardian” wypowiedział się przede wszystkim, jako b. ambasador w Londynie, p. Edward Raczyński, który przypomniał że wprawdzie „ukrywanie Żydów było karane śmiercią, niemniej prawie sto tysięcy Żydów ocalało w Polsce dzięki pomocy polskich współobywateli. Tysiące ludzi dobrej woli, a także klaszory męskie i żeńskie uczestniczyły w tej akcji miłosierdzia, pomimo śmiertelnego ryzyka, jakie za sobą pociągała. Wbrew twierdzeniu p. Ainszteina kilka tysięcy Żydów wstąpiło do AK i dobrze się tam zapisało. Kto by pragnął zaznajomić się — zwraca

Dokończenie na str. 2-giej

## KONGRES UCHODŹCÓW W AMSTERDAMIE

Amsterdam, we wrześniu  
W dniu 15 września odbył się w Amsterdamie kongres uchodźców, zorganizowany przez Holenderską Federację Pomocy Uchodźcom, w którym udział wzięli przedstawiciele rządu, duchowieństwa, władz samorządowych, sądownictwa, przedstawiciele licznych katolickich i protestanckich instytucji i organizacji dobroczynnych, oraz delegaci czołowych estońskich, łotewskich, polskich, węgierskich, ukraińskich i rosyjskich organizacji uchodźczych.

Ze strony polskiej w kongresie tym m. in. udział wzięli: prezes i wiceprezes Polskiego Tow. Katolickiego pani Z. Langelaar i dr N.W. Komar, ks. kan. Kowalczyk z ramienia P.M.K. oraz sekretarz Oddziału SPK, red. B. Strenk.

Królowa Juliana, której zainteresowanie sprawami uchodźców jest ogólnie znane, nie mogąc przybyć na obrady kongresu, wzięła udział w obiedzie wydanym przez organizację uchodźczą, na którego „menu” złożyły się potrawy narodowe pięciu krajów zza żelaznej kurtyny. Podczas obiadu królowa rozmawiała dłuższą chwilę z panią Zofią Langelaar, wypytując ją o szkoły polskie w Holandii oraz o życie i działalność polskich organizacji społecznych.

Tematem kongresu było: „Konfrontacja Wschodu i Zachodu w związku z trudnościami i możliwościami integracyjnymi uchodźców”. Wygłoszono pięć referatów. Prof. dr H. Höchler z Berlina wygłosił w języku niemieckim świetny referat pt. „Das Menschenbild im Osten”. Prof. dr H. Brugmans, rektor Europejskiego Kolegium w Brugge, mówił natomiast o „światłach i cieniach zachodnio-europejskiej kultury”.

Po przerwie obiadowej pierwszym mową był dr N.W. Komar, wiceprezes Polskiego Tow. Katolickiego w Holandii i docent Królewskiej Akademii Wojskowej w Bredzie, który wygłosił referat o sytuacji podaszcznych w latach uchodźców oraz o sytuacji uchodźców w obozach w Niemczech, Austrii i Włoszech. Dr Komar wysunął przy tej okazji cały szereg konkretnych wniosków.

Dokończenie na str. 2-giej

## EPOKOWE ZWYCIĘSTWO

28 maja br. historia i absurd doszły w Paryżu do zenitu. Zarządzony w „obronie” Republiki stan wyjątkowy działał przede wszystkim przeciwko rzetelnym republikanom. Szalała nie znana dotychczas we Francji cenzura. Rządowe radio nawoływało do strajków. Spędzone przez komunistów i ich wspólników tłumy maszerowały na plac Republiki. Widmo „frontu ludowego” kierowanego z Moskwy stało się przodem dla francuskiego życia politycznego zaczęło się niebezpiecznie „mącić w głowie”. Niektórzy — na wszelki wypadek — pakowali swoje walizki.

Z dala, z Algeru, armia francuska i „ludzie 13 maja” przyglądali się temu niesamowitemu i prowokacyjnemu widowisku. Liczyli swoje godziny. Byli zdecydowani na wszystko.

W tym stanie rzeczy, zderzenie tych dwóch — jak wówczas mówiono — sił wydawało się nieuniknione. Lada chwila miała się połać krew.

I oto w tych dramatycznych chwilach zabrzmiął donośnie głos „Wielkiego Samotnika” z Colloby-le-Deux-Eglises i radykalnie odwrócił sytuację.

Dokładnie cztery miesiące później, 28 września, w spokoju i godności, w poczuciu odpowiedzialności za los swego kraju, nie skrepowani ani stanem wyjątkowym ani cenzurą — naród francuski poszedł masowo do urn. Poszedł do urn, by zadać kłam różnym historycznym i dość głupawym krakoniom, że „Francja to chory człowiek Europy” i że sam naród — jak się wyraził w przeddzianym referendum pewien tępawy współczesny Wernyhora, zonglujący feralną trzynastką — daje dowody „chorobliwego stanu”. Poszedł do urn, by zadokumentować swoje przywiązanie do wolności i niepodległości. Poszedł do urn, by zadać drugoczą kłękę własnemu komunistom, ich „populczikom” i imperialistycznym Moskwie. Poszedł do urn, by na wezwanie generała de Gaulle'a odpowiedzieć „tak”. Poszedł do urn, by komunistycznym podpalaczowi świata i moskiewskiemu wuzdanemu szan-tażowane rzucić w twarz zdecydowane „nie”.

Wszyscy liczyli się z tym zwycięstwem. Ale nawet najwięksi optymiści nie przypuszczali, że będzie ono aż tak wielkie, aż tak tryumfalne.

Bo zważywszy tylko. W samej tylko metropolii na 22.291.303 ważne oddanych głosów — 17.666.828, czyli 79,25 proc., wypowiedziało się za nową konstytucją. Komuniści i kapitulanci, ludzie zapatrzeni w Kreml i w nim szukający natchnienia, ci którzy jeszcze 28 maja br. zapewniali, że „naród francuski jest z nimi” — uzyskali zaledwie 4.624.475 głosów, czyli 20,75 proc.

Kłeska francuskiej partii komunistycznej, kłeska awanturników politycznych obiecujących sobie wiele po przyszym „froncie ludowym”, kłeska wszelkiego rodzaju inspiratorów totalitarnego ustroju — jest straszna, całkowita, totalna. Pękł złowrog „pas czarony”, który dotychczas otaczał Paryż. Jak bańki mydlane przysły nadzieje totalistów.

I jeszcze jedno. W metropolii w historycznym referendum 28 września wzięło udział 84,9 uprawionych do głosowania. Jest to odsetek rekordowy. Któż tedy może dzisiaj twierdzić, że naród francuski jest „chory”, że sprawy publiczne go nie interesują?

Istotnie, było w życiu francuskim coś niezdrowego. Ale dzisiaj już wiemy, co to było. Niezdrowy był system przyżytych partii, których superkombinacje ostabiły kraj, zniechęcały naród, przerażały sprzymierzeńców. Przeciętny Francuz wzruszał na to ramionami i przechodził nad tym do porządku dziennego; nie wykazywał większego zainteresowania nawet w okresach wyborczych. Bo nigdy nie był pewien, na kogo oddaje swój głos.

Ale gdy mu postawiono pytanie proste i jasne, gdy wiedział, że głos jego odegra taką rolę, jaką on sam mu przeczca, gdy nie miał najmniejszej wątpliwości co do intencji opatrnościowego człowieka Francji — wykonał swój obywatelski obowiązek w zupełności.

I odniósł epokowe zwycięstwo.

Stanisław PACZYŃSKI

## ZJAZD PRZEDSTAWICIELI RUCHÓW OPORU

W dniach 14—17 września br. odbył się w Liege i Brukseli międzynarodowy zjazd historyków i przywódców europejskiego ruchu oporu. W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele 17 narodów w ogólnej liczbie około 200 delegatów.

Uczestnictwo swoje zgłosili także przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk z Warszawy, a ambasada sowiecka w Brukseli zakomunikowała o zamiarze przybycia na akademię trzech historyków sowieckich. Z powodu jednak obecności na zjeździe przedstawicieli Armii Krajowej, a w szczególności gen. Bora-Komorowskiego, którego odczyt o powstaniu warszawskim został włączony do programu, zarówno warszawscy jak i sowieccy delegaci zostali w ostatniej chwili wycofani.

Polską delegację stanowili gen. Tadeusz Bór-Komorowski, mec. Zbigniew Stypułkowski, prez. Zygmunt Zaręba i kapitan Jan Nowak. Ponadto w składzie delegacji francuskiej byli także Polacy pp. Borwicz i Dyduch.

Czerodniowe obrady ilustrowały żywo nastroje europejskie. Profesor uniwersytetu w Monachium Kluge imieniem delegacji niemieckiej zestawiał w obszernym referacie wszystkie poczynania jednostek czy małych zakonspirowanych środowisk w okresie od 1933 do 1945 r. na terenie Niemiec, aby uzasadnić pogląd, iż Niemcy rozporządzały także silnym ruchem oporu przeciw hitleryzmowi. Pogląd ten spotkał się z dużą choć dyskretną krytyką. Tak samo Włosi próbowali przeprowadzić tezę, że opozycja w stosunku do systemu rządów faszystowskich, zwłaszcza od chwili zabójstwa Matteotiego, nosiła cechy podobne do ruchów oporu w krajach ujarzmionych w ciągu drugiej wojny światowej.

Wiele innych krajów przedstawiało działalność podziemną przeciwko okupantom niemieckim, czasem w sposób bardzo skromny, niekiedy z dużym sukcesywnym.

Historyk z Izraela wygłosił ciekawy odczyt o akcji partyzanckiej Żydów na terenach wschodniej Polski i zachodniego terytorium sowieckiego w okresie okupacji niemieckiej. Przytoczył takie cyfry: półtora miliona Żydów brało udział w tej akcji podziemnej, 90 dowódców oddziałów partyzanckich i komisarzy było Żydami. Dużą

część swego referatu poświęcił skargom na antysemityzm wyrażający się nie tylko w dyskryminacji w zakresie powierzonych funkcji i przyznawanych odznaczeń, ale także w aktach gwałtu i mordów popełnianych w obrębie oddziałów partyzanckich przez własnych kolegów sowieckich.

Odczyt gen. Bora-Komorowskiego dał ciekawą charakterystykę organizacji polskiego państwa podziemnego, zbudowanego we współdziałaniu z całym narodem. Fakty, które Generał przytaczał, wywarły na wszystkich uczestnikach duże wrażenie. Odczyt spotkał się z żywiołową manifestacją ze strony publiczności.

Dokończenie na str. 2-giej



Z uroczystości poświęcenia drukarni londyńskiego „Dziennika Polskiego” w Hove koło Brighton. Aktu poświęcenia dokonuje ks. kan. Adam Wróbel. Po środku — w otoczeniu przedstawicieli polskich komatantów — gen. Władysław Anders. Obszerniejsze sprawozdanie z tej uroczystości zamieściliśmy w numerze poprzednim.

W.J.G.

# URLOP GORLIWCA

W EDEUG informacji oficjalnych, czolowy mąż stanu Z.S.S.R., od niedawna kandydat na nowego „ojca ludów” i „maszyniste lokomotywy światowej rewolucji” — Nikita Chruszczow rozpoczął około 20 sierpnia swój urlop na Krymie. Niewiele dni jednak wytrzymał w osobności i bezczynności. W prasie, nie tylko sowieckiej, ukazywały się prawie bez przerwy jego wywiady i oświadczenia na tematy ważne lub błahe.

Postawa urlopowca była dla niego bardzo wygodna w chwili, gdy rozpętał się atak komunistów chińskich na wyspy przybrzeżne. Gdyby zabór udał się od ręki, wygodniej by mu było zająć stanowisko bezstronne i uchronić się od współwiny. Mężny opór wojsk Chin narodził i decydowana postawa St. Zjednoczonych umożliwiła tę przekierowanie. Wobec tego Chruszczow powrócił porywście i szumnie do Moskwy, aby wspomóc działania komunistyczne na Dalekim Wschodzie potkiem propagandy i ostrzegawczych oświadczeń pod adresem Ameryki.

Wobec nikłego powodzenia tych manewrów nie pozostawało mu innego jak powrócić na Krym. Premier sowiecki skorzystał jednak z okazji, aby dzięki zwolnieniu plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego partii, utracić ostatecznie i wyrzucić z Prezydium, swego niedawnego przyjaciela Bułgana.

Po niewielu dniach, spędzonych spokojnie na lotnisku lub w dorywym odwiedzeniu Stalingradu, obrót spraw na Dalekim Wschodzie skłonił go znowu do energicznej miotania poróżek, przy jednoczesnym unikaniu jakiegokolwiek zaangażowania.

Była to zupełnie mylna postawa wyświata. Nie mogąc, czy nie umiejąc zająć postawy odpowiedzialnego za bieg rzeczy towarzysza walki (jak to czyni prezydent Eisenhower w stosunku do Formozy) — Chruszczow spadł do roli krzykliwego kibica. Naraziło go to na despekt prawdziwy. Rząd St. Zjednoczonych odmówił przyjęcia jego noty uznając, że nie zasługuje nawet na rozpatrzenie. Przy tej okazji komunikat Białego Domu stwierdził dotknięcie:

„Jest to tragedia, że sowiecki militarystyczny despotyzm popiera użycie siły dla osiągnięcia celów ekspansji... St. Zjednoczone uznają stanowisko zajęte przez Sowietów za groteskowe i niebezpieczne. Tylko w świecie oglądanym „do góry nogami” wolno twierdzić, że jest „agresją”, gdy St. Zjednoczone współpracują z rządem zaprzężonym dla celu czysto obronnego, a natomiast jest „pokojem”, gdy Związek sowiecki zobowiązuje się do poparcia chińskiego komunistycznego reżymu w jego uświeleniu zdobycia siłą zbrojną terytorium, które nigdy nie pozostawało pod jego władzą”.

Wobec tak dotkliwej odprawy Chruszczow dosyć potulnie zamilkł i tylko „Prawda” z dn. 22 bm. dopatrzyła się w postępowaniu Białego Domu „jawnego naruszenia podstawowych zasad i zwyczajów obowiązujących w stosunkach dyplomatycznych”, a agencja Nowych Chin uznała, że „Eisenhower zlekceważył wszelkie międzynarodowe zasady grzeczności”.

W ten sposób, dosyć nieoczekiwanie, troska o protokół dyplomatyczny zrobiła w świecie komunistycznym znaczne postępy! Premierowi Z.S.S.R. wypadło zresztą zwrócić swoją uwagę gdzie indziej.

Wobec zbliżającego się referendum z dn. 28 bm. wypadło Chruszczowowi pośpieszyć na pomoc wolności i demokracji, tak bardzo zagrożonym we Francji. Dokonał on przy tym niemałego odkrycia, demaskując przed światem powstanie nowej osi Bonn — Paryż, niemniej niebezpiecznej jak smutnej pamięci os Berlin — Rzym lub Berlin — Tokio. W swoim wywiadzie dla „Prawdy” genralny Nikita aż się pieni, widząc wyraźnie, jak pod rządami gen. de Gaulle'a „w dwadzieścia lat po Monachium podejmujemy się nową próbę wciągnięcia Francji do niemieckiego rydwanu wojennego i wprężenia jej do pochodu na Wschód. Trzeba jednak stracić całkowicie poczucie rzeczywistości, by poważnie liczyć na powodzenie jakichkolwiek awantur na wschodzie Europy... We Francji krzyczą się obecnie, jakoby spotkanie de Gaulle'a z Adenauerem położyło na zawsze kres sprzecydom francusko-niemieckim. Ma to na celu zamylenie oczu. Tylko Francja demokratyczna i demokratyczne Niemcy mogłyby rzeczywiście znaleźć wspólny język. Przyjaźń natomiast reakcyjnych kół Francji z odwetowcami zachodnio-niemieckimi to droga prowadząca nie do pokoju, lecz do wojny”.

Tak bredzi wszem wobec zatroskany Chruszczow, licząc widocznie na bezgraniczną naiwność komunistycznego czytelnika.

Przykra reakcja St. Zjednoczonych i polityka Francji nie wyczerpują jeszcze serii wydarzeń zatruwających do cna urlop Nikity. Na szerokiej arenie międzynarodowej otwarte w połowie września plenarne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych przyniosło już polityce Sowietów parę przykrych porażek.

W swoim przemówieniu wstępnym min. Dulles przypomniat, że dokonane niedawno egzekucje b. premiera Nagy i towarzyszy „były pogwałceniem uroczystych zapewnien, że nie im nie grozi i stały w jaskrawej sprzeczności z uchwałami Zgromadzenia ONZ”. Egzekucje te stały się wyrazem „zbrodni bardziej podstawowej — brutalnego przekreślenia narodu węgierskiego przez narzucony reżym marionetkowy”.

Wysiki ONZ przyjęcia z pomocą Węgom muszą trwać nadal, podtrzymując jednocześnie prawo Niemiec „do wolności i samookreślenia”, również energicznie jak w wypadku narodów Azji czy Afryki.

Słowa powyższe wypowiedziane zostały w chwili gdy Chruszczow fotografował się właśnie na Krymie ze znakomitym śpiewakiem Murzynom Robesonem, gorliwym rzecznikiem prądów wyzwoleniczych Afryki. Apel sekretarza Stanu w sprawie Węgier nie pozostał bez echa. Za wprowadzeniem jej na porządek dzienny obecnej sesji głosowało 61 państw. Przeciwno — tylko Z.S.S.R., Białoruś, Ukraina, Polska, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja, Bułgaria, Albania i Jugosławia. Gwałtowne pokrzyki przedstawicieli Sowietów nie odniosły skutku.

Nie mniej niefortunnym dla Kremla był przebieg uświatów, zmierzających do wprowadzenia Chin komunistycznych do ONZ na miejsce zajmowane dotąd przez Chiny narodowe. Komisja Główna Zgromadzenia, projektująca

porządek dzienny, odrzuciła wniosek sowiecki, zaaprobowła natomiast wniosek amerykański odfodzenia zagadnienia przynajmniej na rok jeden. Sprzeciwili się temu Indie żądając wraz z Afganistanem, Burmą, Cejlonem, Indonezją, Nepalem, Zjednoczoną Republiką Arabską i blokiem sowieckim rozpatrzenia sprawy Chin już teraz. Znaczną większością plenarne Zgromadzenie odrzuciło ten wniosek.

Jest to porażka dla Kremla tym bardziej dotkliwa, że wywindowanie komunistów chińskich na fotel Rady Bezpieczeństwa było prawdopodobnie jednym z głównych celów bombardowań na Dalekim Wschodzie, ukartowanych podczas wizyty Chruszczowa w Pekinie. Wszak były one argumentem przekonującym nie tylko dla Indii, ale i dla angielskich Labourystów, potulnie uznających racje chińskich komunistów. Nikta to zresztą pociecha dla sowieckiego premiera, któryema czas urlopowy przyniosł tyle martwieni.

W. J. G.

## Kotlet mielony — „narodowym daniem”

S ZTANDAR MŁODYCH” (nr 195) ogłosił wyniki ankiety, która bada życie od strony kuchni. Ponad 2.000 osób odpowiedziało na pytania: co jedzą i piją ludzie w Polsce, jaka potrawa zasługuje na nazwę „danie narodowe” itp.

„Dzisiejsza gospodyni — pisze „Sztandar Młodych” — mocno sobie musi nałamać głowę, by wymyślić, czym tu nakarmić rodzinę... Posiada mniejszą wiedzę sztuki kulinarnej, niż jej matka czy babka, ma niedużo czasu na gotowanie przy trybie, tempie i warunkach obecnego życia, walczy z brakami artykułów na rynku i szczupłością rodzinnych budżetów, które każą gospodarzyć dziś oszczędnie, skromnie i tanio”.

Cóż w takiej sytuacji można uważać za kuchenne arcydzieło? „Arcydzieła nie będzie. Będzie natomiast kotlet z mielonego mięsa! Do niego kartofle i kapusta. Zupa najpewniej — pomidorowa, a deser kompot... Nie barszcz „królewskim zwany”, nie zrazy z kaszą, nie bigos staropolski. Nic z tych rzeczy, które to ponoć zaliczają się do owej sławnej ośgi w świecie, smakowitej kuchni polskiej. Dziś, jak na początek wskazuje ankieta, do rangi „narodowego dania” zaawansował po prostu kotlet mielony. Najtańszą go sporządzać z mięsnych odpadków, jakimi raczą nas MMH-y, tani się kalkuluje, szybko się go robi. Króluje on w domu, w stołówce i zamawia się go nawet (ze względu na cenę?) w restauracji”.

## Kampania oskarżeń o antysemityzm

Dokończenie ze str. 1-ej  
amb. Raczynski uwagę publiczności brytyjskiej w dalszym ciągu swego listu — z faktycznym stanem rzeczy ze źródeł żydowskich, mniej tendencyjnych i bardziej bezstronnych, znajdzie je w książce Ph. Friedmana „Their Brothers' Keepers” („Swoich braci stróżami”), wydanej przez Crown Publishers Inc. w Nowym Jorku”.

Na list polski zareplikował p. Aipstein, wycofując się wprawdzie częściowo z poprzednich oskarżeń i przyznając niektóre fakty stwierdzone

Dokończenie ze str. 1-ej  
Uchodźca węgierski p. Béla Zöldi, współpracownik tzw. „Europäische Bildungsgemeinschaft Elserner Vorhang”, mówił (nie zbyt przekonująco zresztą) o trudnościach integracyjnych nowych uchodźców węgierskich, podczas gdy dr F.J.A. Verberk, dyrektor centralnego biura Holenderskiej Federacji Pomocy Uchodźcom, przedstawił kongresowi możliwości integracyjne uchodźców w Holandii.

Po wysłuchaniu referatów odbyła się dyskusja, podczas której m.in. glos zabrał red. B. Strenk, apelując o zapewnienie uchodźcom pracy we własnym zawodzie, a w każdym razie odpowiadającej zdolnościom, wykształceniu i doświadczeniu poszczególnych uchodźców. Apel ten spotkał się z ogólną aprobatą.

Po omówieniu dyskusji i udzieleniu odpowiedzi przez prelegentów, kongres, któremu przewodniczył prezes Federacji p. Sark, został zamknięty.

Wieczorem natomiast odbyła się kulturalna manifestacja, transmitowana przez radio i telewizję, na którą złożyły się występy uchodźczych zespołów tanecznych, chórów oraz solistów. Ze strony polskiej występował zespół amatorski „Krakus” z Hagi pod kierownictwem p. L. Zajęca.

Zarówno kongres, jak i manifestacja przyczyniły się do pogłębienia zainteresowania społeczeństwa holenderskiego losem uchodźców, o czym świadczą liczne artykuły w prasie.

B. S.

Z jarzyn można mówić tylko o dwóch masowo spożywanym: o kartoflach i o kapuście. Marchew i buraki figurują w spisach tylko 33 procent rodzin. Z deserów, jeśli się jada, to tylko kompot.

Najpopularniejszym napojem jest herbata. Pije ją 46 proc. uczestników ankiety. Następnie — czarna kawa zbożowa (30 proc.), kawa z mlekiem (23 proc.), mleko (20 proc.) i na koniec kakao (tylko 4 proc.). Prawdziwą czarną kawę uważa się za rarytas. Można sobie na nią pozwolić w domu czy w kawiarni tylko od czasu do czasu: raz na parę miesięcy pije ją w domu 35 proc., a w kawiarni — 32 proc. badanych, kilka razy w tygodniu pije ją w domu 7 proc., w kawiarni 5 proc. uczestników ankiety.

## Schronisko dla uchodźców polskich — sukces, który należy w pełni wykorzystać

Z A miesiąc odbędzie się skromna na Z poźór, lecz posiadająca w rzeczywistości duże znaczenie uroczystość: otwarcie Schroniska dla Uchodźców Polskich w Lailly-en-Val.

Stanie się to dzięki wysiłkom Polskiego Funduszu Humanitarnego, w skład którego wchodzi przedstawiciel Centralnego Związku Polaków, Kongresu Polonii Francuskiej, Caritasu,

przez amb. Raczynskiego, ale wysuwając nowe, równie absurdalne insynuacje, np. jakoby w przedwojennej Polsce wprowadzone były hitlerowskie ustawy norymberskie, czym jeszcze dotłbiniej zdradził swoją nienawistną sznorniczość i złą wolę.

W polskim piśmie i dla polskiego czytelnika byłoby zbyt bezczyste rozwodzić się nad nieuczciwą absurdalnością obciążania naszego narodu odpowiedzialnością za zbrodnie niemieckie, popełniane w latach okupacji przede wszystkim na samych Polakach. Obudą też także uogólnianie wypadków sporadycznych i wyjątkowych, zwłaszcza gdy zna się warunki hitlerowskiej okupacji. Wiadomo np., że pod wpływem tych okrutnych, nieludzkich warunków współdziałali w mordowaniu swoich najbliższych rodaków i współwyznawców przede wszystkim sami Żydzi — z musu lub czasem w egoistycznym nadziei ratowania w ten sposób samych siebie.

Podobnie obudne jest w tej sprawie stanowisko ferującego surowe wyrokii opinii Zachodu, który ze swojej strony dla obrony Żydów europejskich przed likwidacją przez Hitlera, przy całej swojej potęgze i ogromnych możliwościach, nie zrobił. Nie zrobili też nie żydowskie potentaty Anglii czy Ameryki, choć — jak ujawniono ostatnio w prasie — były np. w pewnym okresie możliwości wykupywania po funce za człowieka od komór gazowych Żydów węgierskich. Punty te, mimo że ich chyba wielu Żydom zachodnim bynajmniej nie brakło, jakoś się nie znalazły!

W. Z.

## CO ROBIĄ LUDZIE ZWOLNIENI Z PRACY ?

Artykuły i dane statystyczne, które ukazują się w prasie warszawskiej na temat przeszkolenia ludzi zwolnionych z pracy, usiłują przekonać opinię publiczną, że Polsce nie grozi bezrobocie. W zasadzie jednak — jak opowiadają osoby przybyłe z Polski — tylko nieznaczny procent ludzi zwolnionych z pracy zostaje przeszkolonych, a reszta pozostawiona jest własnemu losowi.

W roku 1957 zwolnieni z pracy zakładali prywatne przedsiębiorstwa,

DO należytego ułożenia się stosunków między Polakami a Ukraińcami w Polsce wschodniej przyczynić się może umiejętne rozwiązanie problemu mniejszości ukraińskiej na Łemkowszczyźnie i Chełmszczyźnie. Na tym obszarze reżym warszawski popełni szereg ciężkich błędów, które teraz z trudem naprawia.

Najpierw w r. 1945, reżym warszawski dopomógł do tzw. „dobrowolnej repatriacji” do Zw. Sowieckiego. W tym wypadku reżym mógł się jednak usprawiedliwić, że wypiełniał rozkazy Moskwy, która chciała skupić jak najwięcej Ukraińców w „raju proletariatu”. Ale rząd warszawski nie może uniknąć odpowiedzialności za drugą falę wysiedlań, która rozpoczęła się wiosną 1947 r., jako odwet za śmierć gen. Waltera-Swierciewskiego, który zginął od kul ukraińskich partyzantów pod Sanokiem. Wysiedlenie Łemków oraz części Ukraińców z Chełmszczyzny, sposób traktowania ich w obozach przejściowych a następnie na Warmii i Mazurach czy też nad Odrą, to wszystko idzie na rachunek komunistycznych władz w Warszawie.

Zwrot na lepsze zaczął się w r. 1956. Korzystając z ogólnej „odwilży” Ukraińcy zaczęli się upominać o prawo powrotu do swych ojczystych wiosek. Fala powrotna, początkowo słaba, przybrała na sile, gdy władze warszawskie zdecydowały się zezwalać tym wysiedleńcom na obejmowanie gruntów leżących odłogiem oraz przyznawać im pożyczki na zagospodarowanie się.

Do połowy 1958 r. przeszło 3 tys. rodzin powróciło na Podlasie i Chełmszczyznę, gdzie niedużo, blisko sto lat temu, unici bohaterowie bronili swej wiary, odrzucając przymusowe nawracanie na prawosławie. Po rewolucji 1905 r., na mocy dekretu tolerancyjnego, ludzie ci masowo przechodzili na obrządek łaciński, by jeszcze silniej związać się z narodem polskim. Pozostało jednak trochę prawosławnych. W naszych czasach i na tych terenach posiano nienawiść między Polakami a Ukraińcami. Otóż teraz przeszło 60 proc. wracających osiedliło się w powiecie Białą Podlaską. W większości otrzymali oni swe dawne gospodarstwa. Po tylu strasznych przeżyciach w ciągu ostatnich 20 lat chłop zawyżają odmawia przyjęcia innego gospodarstwa obawiając się, że z zagrody,

## Powrót Ukraińców

która nie była jego własnością, znowu może być wyrzucony.

Co do Łemków, którzy żyli na Podkarpaciu, to większość z nich zgłosiła chęć powrotu. Im trudniej będzie zagospodarować się, bo w tych ubogich, górskich wioskach powódzie dokonały wielkich spustoszeń a las wdarł się na pola niegdys uprawne.

Ale co innego wnieść podanie o powrót, a co innego otrzymać zezwolenie. Do tej pory mniej niż 10 proc. wysiedlonych rodzin powróciło na Podkarpacie. Trzecia część z nich osiadła w pow. Gorlice.

Powracający powinni otrzymać nie tylko gospodarstwa, lecz także prawo budowania grecko-katolickich kościołów, które istniały do r. 1947. Jak najdalej idącą naprawą wyrządzonego krzywd jest potrzebna, jeśli Ukraińcy nad Dniestrem i Styrem mają być pozyskami dla Polski. (LWIL)

## Zjazd przedstawicieli Ruchów Oporu

Dokończenie ze str. 1-ej  
branym, na pewno największą w ciągu obrad konferencji. Gdy komuniści belgijscy i francuscy próbowali kwestionować postawę polskiego ruchu oporu, spotkali się z reakcją sali. Najgłośniejsze protesty pochodziły od Anglików.

Pod koniec obrad zgłosił się do prezydium konferencji attaché prasowy ambasady warszawskiej z żądaniem usunięcia flagi polskiej z rządu sztabów ustawowych przed gmachem konferencji, uzasadniając to... brakiem na sali delegacji polskiej. Żądanie to zostało kategorycznie odrzucone.

Zarówno w Liege, jak w Brukseli w ciągu trwania obrad konferencji odbywały się uroczyste zebrania miejscowej Polonii dla powitania polskich delegatów, zorganizowane przez przedstawiciela Egzekutywy w Belgii red. J. Drobinka. W zebraniach tych uczestniczyły setki osób, które dawały wrzuszający dowód swego współdziałania w ogólnym wysiłku polskiego uchodźstwa politycznego. Zrobiło to duże wrażenie na przedstawicielach innych narodów uczestniczących w konferencji.

uprzednim upewnieniu się, czy jest wolne miejsce.

Osoby, przyjęte w ten sposób na utrzymanie prefektury mają prawo do zakwaterowania, wyżywienia, pomocy odzieżowej i opieki lekarskiej (lekarz dochodzący, sanitariuszka na miejscu). Mieszkańca będą pojedynczo, po dwóch lub po trzech w pokoju.

Pensjonariusze pobierający pensje z tytułu emerytury, pensji inwalidzkiej i różnych „allocations” po umieszczeniu w Schronisku obowiązani są zwracać skarbonki francuskie 90 proc. pobieranej renty; pozostałe 10 proc. przeznacza się na wydatki osobiste. Pensje za oznaczenia francuskie i renta kombatanka zwrótowi nie podlegają.

Schronisko w Lailly znajduje się przy wsi teźże nazwy w departamencie Loiret, połączonej siecią autobusową z Beaugency, Blois i Orleanem (3 autobusy na dzień). Najbliższa stacja kolejowa — Beaugency. Bilet z Lailly do Beaugency kosztuje 45 fr., z Lailly do Orleanu — 170 fr. We wsi znajduje się kilka sklepów, są 2 piekarnie, 2 oberze, 3 bary, fryzjer, poczta. Kościół parafialny leży w 400 m. od Schroniska.

Jeśli dodać, że otaczający krajobraz jest przepiękny — ocenić można wartość uzyskanego sukcesu: dzięki energii Polskiego Funduszu Humanitarnego, zrozumieniu i pomocy Wysokiego Komisarza O.N.Z. i rządu francuskiego — udało się stworzyć dla schodzącego z widowni po wieloletnich trudach starszego pokolenia emigracyjnego — ośrodek, gdzie będzie ono mogło, poza troski o dzień jutrzejszy, spędzić ostatnie lata życia wygodnie i pogodnie. W Schronisku będzie radio i telewizja, biblioteka i czasopisma.

W warunkach dzisiejszych, kiedy walka o byt stała się tak ostrą i trudną, jest to dla wielu prawdziwa deska ratunku, pomoc wprost opatrnościowa. Nie skorzystać z niej byłoby absurdem. Chodzi tu bowiem nie o łaskę czy jałmużnę, lecz o spłatę długu wdzięczności, o świadczenia, na które się zasużyło latami pracy.

Należy się więc spodziewać, że podał o przyjęcie nie zabraknie. Trzeba sobie tego życzyć tym bardziej, że jest to warunek zachowania przez Schronisko, uruchamianie wysiłkiem Polaków, czysto polskiego charakteru; gdyby bowiem kandydatów Polaków nie wystarczyło dla zapelenia wszystkich miejsc, przydzielane one zostaną, oczywiście, uchodźcom innym narodowości. Miejsca te mogą być dla nas stracone bezpowrotnie. Dlatego pośpiech w załatwianiu formalności jest konieczny.

Uzyskaliśmy dużej miary sukces; teraz chodzi o to, by został on w całej pełni wykorzystany! Przyczynić się do tego mogą wszyscy, szercząc wśród swego polskiego otoczenia wiadomość o otwarciu Schroniska i zachęcając u prawnionych do wnoszenia podań. Przysłuża się tym ostatnim, a zarazem podtrzymują zdobytą z wielkim trudem polską placówkę!

F. H. P.

ALOJZY ADAMSKI

## WŁOSKIE KŁOPOTY

MUSZE od razu wprowadziły czytelników „Syreny” na właściwą drogę: nie będę tu pisał w mojej korespondencji o kłopotach państwa włoskiego, o jego sytuacji gospodarczej czy politycznej, a tylko i wyłącznie o moich własnych kłopotach wakacyjnych. Zwłaszcza, że piszę przy temperaturze 28 stopni Celsjusza w cieniu, gdy we Francji jest już mocno chłodno.

Już sam wyjazd na wakacje za granicę, i to do kraju nie najtańszego, przy ograniczeniach dewizowych, następczą szereg kłopotów osobistych, ale te nie należały jeszcze w mojej karierze wakacyjnej do największych. Wyjechałem do Włoch z Paryża bez zamówienia hotelu czy pensjonatu, licząc trochę na mój przysiółkowy tułaczęca. No i... wpadłem, zwłaszcza w pierwszych dniach pobytu pod gorącym włoskim niebem.

Gdy w 1950 roku jubileuszowym wjechało do Włoch ponad siedem milionów pielgrzymów i turystów, gdy zapelnili się wszystkie hotele i pensjonaty, gdy znaczna część pielgrzymów znalazła schronienie w ad hoc przystosowanych do gościny klasztorach — zdawało się, że jest to już wykorzystanie do maksimum możliwości turystycznych tego kraju. Tymczasem — w roku ubiegłym już prawie piętnaście milionów turystów zasililo „przemysł turystyczny”, a więc i budżet włoski. Namnożyło się hoteli, hotelików, pensjonatów, pensjonacików, domów noclegowych, campingów do słowne bez liku. I ciągle to za mało, ciągle turysta wjeżdżający bez uprzedniego zamówienia sobie miejsca staje wobec przykrych niespodzianek.

Pierwsze moje kroki skierowałem nad Adriatyk, na dawny szlak Drugiego Korpusu, tak mi dobrze znany. Masa turystów, wszędzie napisy dwujęzyczne (włoski i niemiecki), gdyż i tutaj większość letników, to Niemcy, niezliczona ilość hoteli i — ani jednego wolnego w nich miejsca. Nie przystosowany do zatrzymywania się na jakimś campingu — zresztą i te są wszystkie przepełnione — nie wiem, gdzie mógłbym się zatrzymać, gdyby nie udzielenie mi kąta przez rodzinę włoską, u której gościłem, raczej niezaproszony wówczas, w okresie włoskiej kampanii. W miasteczku znalazłem na ratuszu marmurową tablicę głoszącą, że „miasto to zawdzięcza swoje uwolnienie spod nazistowskiej opresji oddziałowi partyzanckim”. Tylko im... Dalibóg, gdy oddział mój zdobywał to miasteczko, nie widzieliśmy na oczy jednego partyzanta. Poświadczyć to mogą i moi koledzy, spoczywający na pobliskim polskim cmentarzu wojennym w Loreto, jak i żywi mieszkańcy miasteczka. Ale niech tam, przyjechałem na wakacje!

Jadę do Rzymu. Znowu bezowocne krącenie od hotelu do hotelu. Nareszcie, w pobliżu stacji Termini jakiś uliczny pośrednik skierowuje mnie do pensjonaciku, gdzie za równowartość tysiąca franków otrzymuję jakąś przegródkę zwaną pokojem, a w gruncie rzeczy stanowiącą część korytarza, ze ścianami z dyktu, nie dochodzącymi do sufitu.

Jeden fakt — i jedna anegdota:

W 1960 roku będzie w Rzymie olimpiada. Już w przyszłym roku jadą na trening i aklimatyzację liczne ekipy sportowe. Zaczną się więc dalsze kłopoty mieszkaniowe. Zwłaszcza że władze włoskie postanowiły odmawiać sprzedaży biletów na igrzyska olimpijskie tym wszystkim, którzy nie będą mieć zapewnionego zakwaterowania. To fakt. Anegdota jest z tej samej dziedziny — olimpijskiej. Podobno jakiś turysta amerykański zgłosił się do zarządu hotelu chcąc zamówić sobie miejsce w tym hotelu na okres olimpiady w 1960 roku. Portier hotelowy, nie wiedząc co odpowiedzieć, odrzekł, że wszystkie miejsca są już zamówione...

Dopiero po dwóch dniach pobytu w Rzymie stwierdziłem, że wszystkie kalendarzyki, które miałem w kieszeni, nie informują należycie. Szukałem SPK. Okazało się, że pod adresem wymienionym w kalendarzykach SPK nie mieści się już od roku. Upzejma

## STARE KŁOPOTY W NOWYM ROKU SZKOLNYM

JESZCZE w okresie lipca br. prasa warszawska zapewniała, że w nowym roku szkolnym nie zabraknie w sklepach odzieży dziecięcej i dla młodzieży szkolnej. Tymczasem — jak pisze „Życie Warszawy” z 11 września br. — „nowy rok szkolny nie przyniósł radykalniejszej poprawy w tej sytuacji. W sklepach po staremu brak jest tkanin ubraniowych i fartuszkowych, o gotowych zaś mundurkach nie ma co marzyć”.

Ponieważ taki stan rzeczy „wzbudził zrozumiałe niezadowolenie udreconych bezskuteczną bieganiną po sklepach matek”, zwrócono się o wyjaśnienie do Centralnego Zarządu Handlu Tekstylami i Odzieżą. „Okazało się, że przyczyn tego zjawiska jest kilka. Jeśli idzie o tkaniny szkolne, to już w tych dniach na rynek wchodzi granatowe bostony. Opóźnienie nastąpiło z powodu zbyt późno zgłoszonego zapotrzebowania. Gorzej jest z mundurkami, gdyż mimo naprawdy ładnych i niedrogich modeli, zaprezentowanych przez Instytut Wzornictwa... dotąd nie ustalono, czy nowe modele zatwierdziła Ministerstwo Oświaty, czy rady narodowe (?!!) (FEP).

portierka podała mi nowy adres: Via Licia 19. Śliczną drogą przez Piazza di Spagna, Piazza Colonna, Piazza Venezia, koło Kapitolu, pod Palatynem, obok Term Karakalli — dojeżdżam na miejsce. Mam szczęście. Nareszcie! Upzejma kombatanci lokują mnie w pięknym pokoju z prawdziwego zdarzenia. Marmurowe schody, marmurowa posadzka, czystocieńskie ściany (lokal został poświęcony i otwarty dopiero 3 maja tego roku), wygodne łóżko, piękna łazienka, możliwość używania kuchni, a więc i możliwość oszczędniejszego urzędowania. Brak służby jest raczej zaletą niż wadą — gwarantuje kompletny spokój. A obok tego wszystkiego — wyczerpująca informacja turystyczna dotycząca nie tylko Rzymu, ale i innych miejscowości we Włoszech, z podaniem dalszych adresów. I jeszcze jedna zaleta: cena o wiele niższa niż gdzie indziej.

Okazuje się, że mieszkanie przy Via Licia 19 w Rzymie jest jedynym polskim lokalem społecznym we Włoszech. Służą ono nie tylko jako siedziba miejscowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, ale i jako miejsce gościny dla Polaków przyjeżdżających do Rzymu. I służy dobrze, jak sam mogłem się o tym przekonać. Na przyszły rok znowu wybieram się do Włoch. Ale wpięram w siebie pisemnie dach nad głową. To samo doradzam i czytelnikom „Syreny”. Bez względu na to, dokąd zamierzają jechać.

Alojzy Adamski

STEFAN LEGEŻYŃSKI

W POLSKIM LONDYNIE

## Mistrz i jego dzieła

URZĄDZONA w salach Polskiej Y.M.C.A. w Londynie wystawa gwaszy prof. Mariana Bohusz-Szysko jest wydarzeniem artystycznym polskiego Londynu.

Otwarcia wystawy dokonał ambasador Edward Raczyński, który w ciepłych słowach mówił o artyście, jego długoletniej pracy dla dobra sztuki polskiej na emigracji oraz wystawionych obecnie dziełach.

Marian Bohusz-Szysko jest nie tylko znakomitym malarzem, jest on u zdolnym pedagogiem również. Ta cecha druga wysuwa się nieraz na plan pierwszy, przesłaniając go, choćby częściowo, jako malarza. Profesor bowiem dwoi się i troi. Prowadzi własną szkołę malarstwa w Londynie, z której szeroka i warta struga płyną zastępy nowych malarzy, i to nie tylko polskich. Wiele obcych, i to różnych narodowości, wynosi w świat szeroki tecechy, jakie nabyli studiując pod okiem profesora Bohusza, z cechą najbardziej widoczną — komponowania kolorem. Profesor jest chyba jedynym na tysiąc nauczycielem, który uczy ludzi poczucia koloru, rzeczy tak zaniedbywanej przez większość uczących malarstwa.

Marian Bohusz-Szysko to uczeń prof. Pankiewicza, znakomitego pedagoga, jeden z grupy Komitetu Paryskiego, grupy uczniów Pankiewicza, zakochanych w kolorze, można rzec grupy czystych kolorystów.

Oczywiście, w sposobie malowania profesora Bohusza od tych dawnych czasów zaszły zmiany. Ze sztuki przedmiotowej dokonał on przejścia do religijnej, osiągając szczyty jej w „Cyklu Chrystusowym”, który zamierzony na 160 olbrzymich olejów, posiada już ukończonych 60 kilka.

Jego dzieła są bliskie L'Ecole de Paris, a przede wszystkim Georges

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

## Bohaterowie podziemnego wywiadu

II WYPRAWA NAD BAŁTYK

PLAN rozpoznania Peenemünde przyjęty przez wywiad AK nie był zbyt ambitny. Nie zdecydowano się jeszcze na podjęcie próby przeniknięcia do wnętrza obozu. Trzeba było wprzódb zbierać sporo elementów pomocniczych dla ułatwienia następnego kroku — wejścia do obozu. Stawianie agentom zbyt śmiałego zadania — dostania się do obozu — bez dokładnej znajomości warunków narażało na wyspę i wzmocnienie u Niemców czujności, a przez to można było zamknąć sobie na długo wstęp do obozu.

Spośród różnych projektów wybrano dwa i przystąpiono do kolejnego ich przygotowania. Znając obszerzenie w strefie przybrzeżnej uznano, że tylko najmocniejsze dokumenty osobiste, i to elity niemieckiej, oraz mocna legenda wytrzymała próbę istniejącej tam kontroli. Upatrzonym więc agentom przygotowano legendę przynależności do Waffen SS. Byli to: agent „Tolek” i pomocnik „Felek”. Mieli oni duże doświadczenie i kilka śmiałych udanych akcji, mówili biegle po niemiecku i właśnie wrócili z terenu. Pomysłowo wykonane ostatnie ich zadanie miało być oparciem i maską dla obecnego, nowego zadania.

Zatrudnieni faktycznie w organizacji Todt'a jako elektrycy, „Tolek” i „Felek” wykonali ostatnio instalacje elektryczne w obozie przejściowym Waffen SS środkowej grupy armii poza frontem wschodnim. Z tytułu wykonywanej pracy mieli dostęp do kancelarii, świetlic, kasyn i magazynów. Nadsyłane przez nich systematycznie lub przewożone przez kurierów mikrofilmy zawierały całe zestawy najrozmaitszych cennych rapor-

„DIALOG NIEŚLUCHAJĄCYCH” — I „URAZ ADWOKACKI”

Paryż, 28.9.1958

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Pozwalam sobie uprzejmie prosić Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w Jego poczytnym piśmie niniejszej odpowiedzi na obszerny list Zarządu Polskiego Związku b. Niemieckich Więźniów Politycznych w Wielkiej Brytanii, ogłoszony w „Syrenie” (Nr 35, 6 września 1958).

Użyłem terminu „Dialog Niesłuchających”, ponieważ wskutek jakiejś swoistej akustyki myślowej argumenty Zarządu naszego Związku we Francji nie dochodziły do świadomości kolegów w Londynie i były w dyskusji z nami po prostu pomijane (\*). Często- wano nas w zamian oficie grzeszonym powtarzaniem w kółko rzeczy banalne słusznych, aby przeszkodzić znielak... do wniosku dla nas nie do przyjęcia.

Ten sam styl, czy tę samą metodę dialektyczną, odnajduję i w ostatnim „liście”, poświęconym mojej osobie, jako prezesa Związku b-Deportowanych Polaków we Francji. W długim ustępie „listu” udowadniają na przykład jego autorowie, że „walka, którą prowadzimy... wymaga stałej pomocy prawników i adwokatów biegłych w

(\* Chodziło mi oczywiście o „usłyszanie” naszych argumentów, nie zaś o jakiś „posłuch”, jak to chcą wzmówić w czytelnika autorowie „listu”.

tych dziale zagadnień...”, że „Związek nasz (londyński) natomiast odnosi się z pełnym szacunkiem do trudnej wiedzy prawniczej...”. Ale tak, po stokrót tak!... Z tego jednak nie wynika bynajmniej, abyśmy na konferencjach czy w organizacjach ściśle „kacetowskich” mieli „być reprezentowani — jak to formułują koledzy — przez swoich doradców prawnych działających oficjalnie”.

W skromnej nadziei, że zostaną nie „usłuchani”, czy nawet „wysłuchani”, ale przynajmniej „usłyszani” — powtórzę raz jeszcze z naciskiem: Ceniemy wysoko pomoc fachową naszych obrońców w procesach o odszkodowania, wdzięczni jesteśmy im szerze za rady prawnicze, ale nie uznajemy ich, nie możemy uznać (o ile nie są naturalnie naszymi kolegami z deportacji) za równoprawnych członków organizacji, które jednoczą wyłącznie (patrz statut naszego Związku) byłych deportowanych i więźniów politycznych. Ufam, że oboje tego zdania zostaną przez moich łaskawych oponentów jednakowo uszanowane.

Jasnym jest, że z tego właśnie (naszego) punktu widzenia konferencja w Velbert musiała nam się wydać dziwłogiem organizacyjnym. Trzech b. deportowanych — nie zapominajmy dodać — delegatów Związków i trzech — przepraszam — dwóch „doradców prawnych działających oficjalnie” — miało wspólnie decydować o światowej organizacji polskiej byłych deportowanych, o projekcie Fundacji Międzynarodowej b. deportowanych etc. Delegaci Związków? — doskonale! Ale z jakiej racji „doradcy prawni”?... Ich rzecz radzić, nie decydować!...

W tym miejscu za przykrością zwrócić muszę uwagę kolegów z Zarządu Związku londyńskiego, iż autor, któremu powierzyli napisanie „szturmowego artykułu” (używam tego wyrażenia, z uśmiechem na ustach) przeciw prezesowi „bratniej organizacji” — powinien szanować cudzy tekst, choćby ten tekst nie był wygodny do zwalczania. W moim artykule „Dialog niesłuchających” wspominałem o „przygodnej konferencji”, ale nigdzie o „trzech kacetowych przypadkach”, jak to przypisuje mi z pogwałceniem zdrowego sensu autor listu podpisanego przez Zarząd Związku londyńskiego. „Drobiazg — powie kto... Niewątpliwie. Mała rzecz, a... Jeśli chodzi o przypisywanie mi „dziwny lek przed adwokatami” i „uraz adwokacki” — to źródła tych przypiszeń skłonny jestem dopatrywać się — że użycie również terminologii psychanalizy — w tak zwanym „Kompleksie Edypa”, uzupełnionym kompleksem „obowiązku niewdzięczności”, czarujuco sformułowanym przez znakomitą pisarkę francuską, Maryse Choisy. Pierwsze — to nieświadomie napewno — tak twierdzą psychanalizy — niezadowolone z niewątpliwego „starszeństwa” naszego Związku w dziedzinie walki na terenie międzynarodowym o prawa b. deportowanych obozów nazistowskich. „Obowiązek niewdzięczności” zaś wypływa stąd niezawodnie, że pierwszy — i jedyny dotąd — zjazd adwokatów zajmujących się sprawą i sprawami odszkodowań zorganizował w Paryżu wyłącznie własnymi siłami Związek we Francji, a nie żaden inny.

Wspominając o tym nie wystawiam — broń Boże — żadnego „rachunku wdzięczności” do wyrównania... Nie mogę natomiast oprzeć się wyrażeniu na tym miejscu głęboko przyjaznej i serdecznej wdzięczności za pomoc ofiarnej a tak cenną, którą darzył nas cierpliwie znakomity znawca prawa

Stefan Legeżyński

niemieckiego, mecenas Sas-Korczyński... Nie mogę również nie wyrazić zdziwienia, że autor czy autorzy listu podpisanego przez Związek londyński — nie wiadomo skąd — po prostu „ni w pięć ni w jedenaście” wprowadził do polemiki z mną — mec. E. Szabelską, która cieszy się wśród nas wielce przyjazną sympatią, a która lojalnie oświadczyła, że uczestniczy w konferencji w Velbert nie jako reprezentantka naszego Związku. Tak było rzeczywiście. Jedyne zbyt śpieszając się korespondent z Londynu inaczej to przedstawił w „Syrenie”, zmuszając sekretarza naszego Związku do ogłoszenia sprostowania...

W sprawie projektu Fundacji Międzynarodowej F.I.L.D.I.R.'u — odpowiedział już — trąfem — w tym samym n-rze „Syreny” Zarząd naszego Związku. Twierdzenie listu kolegów londyńskich o „Wielkiej krzywdzie wyrządzonej... polskim kacetowcom przez wyrażenie zgody” („przeze mnie”) na ten projekt — traktuję jako proste szukanie moralnego czy zawodowego alibi, albo, mówiąc równie ściśle, jak dobitnie, jako hodowanie — na wszelki wypadek — kozła ofiarnego. Gdy się coś komu nie uda — a może się nie udać! — wówczas będzie można zakrzyknąć: Kozioł zawinił! Zaleski zawinił!... Mniejsza!...

I jeszcze jedno. Śądostwo czy towarzysztwo p. Pinkusa w ocenie projektu sekretarza gen. F.I.L.D.I.R.'u nie razi mnie ani martwi, nie grzezi ani ziębi, choć pragnąłbym oczywiście zapoznać się ze „współtekstem” przytoczonej cytaty. Jeśli zaś chodzi o „dziwną próbę” wykazania „rzekomej zbliźności niezadowolona organizacji komunistycznej z naszym (londyńskim) protestem” to było to proste stwierdzenie na podstawie cytaty z miesięcznika „Le Déporté”, nie mającego zresztą nic wspólnego z „organizacją komunistyczną”.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyraz głębokiego szacunku i szczerego oddania.

Z. L. Zaleski

WYJASNIENIE

Szanowny Panie Redaktorze, Kilku kolegów zwróciło mi uwagę na wywiad, jakiego rzekomo udzielił komunistycznemu tygodnikowi wychodzącemu w Paryżu. Ten „wywiad” miał rzekomo przeprowadzić ze mną niejaki Jarosław Abramow. Tak przynajmniej wynika z tego, co się ukazało w ostatnim numerze tak zw. „Tygodnika Polskiego”.

Otóż sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Kilka dni temu przysiadł się do mnie w kawiarni jakiś Polak, który „niedawno przybył z Kraju”. Działo się to w dniu jzjazdu Niezależnego Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Ów Polak oświadczył, że sam jest również nauczycielem. Zainteresował się on Polskim Związkiem Inwalidów Wojennych, mówiąc o pięknym artykule, jaki ukazał się w „Syrenie”. Następnie zapytał mnie, czy istotnie w listopadzie odbędzie się zbiórka na rzecz polskiego inwalidy. Nie podejrzewając podstępu, potwierdziłem. Z kolei rozmowa potoczyła się na temat ewentualnej pomocy Kraju naszym inwalidom. Oświadczyłem, że Związek nasz nigdy z reżymem pomocy nie skorzysta. Gdy zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z przedstawicielem pisma reżymowego, jak nakategorycznie zażądałem, by o naszej „rozmowie” nie było żadnej wzmianki w reprezentowanym przez niego piśmie. Ów „Polak z Kraju” przeszedł nad moimi zastrzeżeniami do porządku i ogłosił „wywiad” ze mną, w którym zresztą znalazły się informacje, wzięte z „Syreny”, których w rozmowie nie podawałem.

Jak z powyższego wynika, reżymowcy dążą za wszelką cenę do nawiązania kontaktów z kierownikami organizacji niepodległościowych, aby ich w ten sposób skompromitować. Dodatkowo oświadczam, że „wiadomość” o tym, jakoby Zarząd Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji „gościł” u siebie zarządcy krajowego Związku Inwalidów — jest po prostu wysysana z palca. Był wprawdzie w naszym biurze sekretarz tego związku, ale w charakterze całkowicie prywatnym.

Łączę wyrazy poważania  
Bolesław Jagiewicz  
Paryż, 29 września 1958.

## U Sokołów

Wieczorek literacko-towarzystki Sokola Polskiego w Paryżu (7, rue Cornille) w dniu 28 września br. był sukcesem zarówno pod względem ilości obecnych, jak i z względu na urozmaicenie i bogactwo programu. Red. Ryszard Matuszewski, konsul Władysław Marcinkowski i p. Dzisiaj Grabowski odczytali szereg artykułów z polskiej prasy emigracyjnej, z pracy Wincentego Witosa „Jedna wieś”, kilka pięknych wierszy oraz rozdział nowej powieści Snieżki „Kłusownicy”.

Omówiono sprawozdanie z wieczorku dn. 14.9., umieszczone w Nr 225 „Narodowca”. Dopiski redakcyjne o polskiej młodzieży akademickiej wywoływały głęboki niesmak.

Następnie dyskutowano w miłej, wprost rodzinnej atmosferze o szeregu ważnych aktualnych zagadnień. Śpiew, muzyka z polskiej płyt, tańce i skromny poczęstunek zakończyły ten udany ze wszech miar wieczorek. Następnym odbędzie się w niedzielę 5 października o godz. 17-tej.

(Copyright by K. Irane-Osmecki)  
Ciąg dalszy nastąpi

Br. Ł.

# Walny Zjazd N. Z. N. P. we Francji WIADOMOŚCI Z HOLANDII

**K**AZDY zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji jest poważnym wydarzeniem w życiu polskiego wychodźstwa. I nie dziwnego. Na zjeździe bowiem następuje nie tylko podsumowanie dotychczasowych wyników pracy, lecz także opracowanie wytycznych na przyszłość. Wytycznych pracy w dziedzinie niesłychanie ważnej — w dziedzinie odpowiedniego przygotowania nowych zastępów przyszłych bojowników o sprawę polską.

Tak właśnie patrzy na wysiłek niezależnego nauczyciela polskie społeczeństwo niepodległościowe. I tak właśnie patrzy na to warszawski reżym komunistyczny. Toteż w przeddzień tegorocznego zjazdu wychodzące w Paryżu pismo komunistyczne obłudnie zaczęło kusić niepodległościowego nauczyciela. Przypominało mu, że Polska leży nad Wisłą; wzywało do zaprzestania „niepotrzebnych wałk”; wołało o „wzajemną lojalność i współpracę”. I spotkało się, dodajmy to od razu, z należytą odprawą.

Ale zacznijmy od początku. Zjazd odbył się w dniu 22 września br. w Paryżu — w Domu Kombatanta. Po wysłuchaniu mszy św. w Kościele Polskim, uczestnicy zjazdu i zaproszeni goście zgromadzili się w sali bibliotecznej Domu Kombatanta. Otwarcia zjazdu dokonał prezes Leon Strutyński, witając przybyłych i składając treściwe sprawozdanie z działalności zjazdu. Dowiedzieliśmy się z niego, że 65 niezależnych nauczycieli naucza ponad 7.000 dzieci polskich zamieszkałych w 245 koloniach. Te cyfry mówią same za siebie. Jeśli dodamy do tego, że Związek ma poważny dorobek w dziedzinie wydawniczej — dotychczas wydał 11 numerów pisma dla dzieci p.t. „Polskie Pachole” oraz podręcznik dla III roku naukania — będziemy mieli w przybliżeniu obraz wysiłku niezależnych nauczycieli we Francji.

Ten właśnie wysiłek i jego pozytywne rezultaty zgodnie podkreślili wszyscy przemawiający goście. Było ich więcej niż zazwyczaj. Jak zaznaczył ks. redaktor Florian Kaszubowski, przybyli oni, by dać wyraz swemu uznaniu dla pracy polskiego nauczyciela na emigracji, by zadokumentować wobec reżymu jedną i solidarność niepodległościowego społeczeństwa.

Przemawiali: ks. Zaleski w imieniu ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej

we Francji; ks. superior Repka (Vaudricourt); ks. Oramowski (Osny); prof. K. Szabelski (Les Ageux); ks. Z. Bernacki; p. P. Kalinowski (CZP); p. T. Sikorski (Kongres Polonii Francuskiej i „Narodowiec”); ks. red. F. Kaszubowski („Polska Wierna”); dr St. Paczyński („Syrena” i SPK).

Po przemówieniach gości prof. Zygmunt L. Zaleski wygłosił referat na temat nauczania języka polskiego we Francji w szkołach średnich i wyższych.

Lampka wina i wspólny obiad zakończyły część pierwszą zjazdu. Po południu — nastąpiły właściwe obrady: sprawozdania ustępującego zarządu i Komisji Rewizyjnej, dyskusja nad sprawozdaniami, uchwalenie absolutorium ustępującym władzom, wybór nowych władz.

W wyniku głosowania nowe władze Związku przedstawiają się następująco: Zarząd — Leon Strutyński, prezes; Bolesław Kukuryk i Władysław Kulczak — wiceprezisi; Ida Olszownik, sekretarz; Aleksander Lewczuk, zast. sekr.; Władysław Burszta, skarbnik; Zofia Czechowska, zast. skarbn.; Komisja Rewizyjna: Stanisław Górski, Józefa Baczyńska i Maria Palmbach. Sąd Honorowy: M. Mrózkiewiczowa, I. Maliszewska i I. Lebrun. Wydział Prasowy: K. Szysztyłowicz i W. Nawojka.

Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

1. Mając na uwadze wagę zagadnienia języka polskiego we Francji — Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego w trosce o przekazanie dzieciom polskim języka i mowy ojczystej, apeluje do polskiego duchowieństwa, do naczelnych polskich organizacji i do wszystkich polskich towarzystw o współpracę w tym kierunku, a rodziców wzywa do spowodowania, by ich dzieci chodzili stale i regularnie na lekcje języka polskiego przy szkołach francuskich.

2. Obserwując coraz bardziej rosnące zainteresowanie się reżymu pracą niezależnych nauczycieli i Związku przez różne nieproszone i natrętne wizyty, wywiady i fotografie za pośrednictwem organu komunistycznej ambasady — „Tygodnika” w Paryżu — Walny Zjazd stwierdza, że robota ta jest dywersyjna i ostrzeża wszystkich nauczycieli (nawet tych, którzy nie należą do Związku), zaangażowanych przez ministerstwo „Education Nationale”

przed agentami reżymu warszawskiego. 3. Walny Zjazd, dziękując serdecznie polskiej prasie niepodległościowej za przychylną ustosunkowanie się do niezależnego nauczyciela polskiego — prosi uprzejmie o dalsze poparcie na łamach pism tej tak bardzo ważnej sprawy dla Emigracji polskiej we Francji.

4. Walny Zjazd wyraża serdeczne podziękowanie Francji za dołoczasową opiekę nad kursami języka polskiego przy szkołach francuskich.

5. Walny Zjazd wyraża nauczycielom w Kraju swoją sympatię za ich godną postawę, opierającą się naciskowi obcego reżymu, przesyłając im koleżeńskie pozdrowienie.

Na zakończenie chciałbym podkreślić raz jeszcze doniosłe znaczenie pracy polskiego nauczyciela niezależnego. Nasze społeczeństwo emigracyjne winno być świadome jego roli. Ułatwić mu może wykonanie jego zadania przede wszystkim w jeden sposób: posyłając swe dzieci do niezależnej szkoły polskiej. A. K.

**EXINCOURT.** — Zarząd Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego im. Józefa Piłsudskiego podaje niniejszym do wiadomości rodaków, iż została uruchomiona nowa, poważna biblioteka polska, posiadająca książki wybitnych autorów. Miłośnicy książki polskiej proszeni są o zwracanie się do bibliotekarza Edwarda Czajki, 13, rue d'Égoutte, Exincourt.

Za Zarząd: Sekretarz

**PARYŻ.** — Stowarzyszenie b. Wojskowych w Paryżu, 4, rue St-Denis, podaje do wiadomości swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 5-go października br. o godz. 15.30 w lokalu Stow. Robotników i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego, 32, rue Basfroi, Paryż 11-ty (metro: Voltaire).

Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne, dotyczące byłych wojskowych. Zarząd uprasza wszystkich członków o punktualne przybycie na wyżej wyznaczoną godzinę; z powodu obzernego programu zebranie rozpocznie się punktualnie — bez względu na ilość członków obecnych.

Zarząd

## KOMUNIKAT

**SICOMEX**, 20, rue Royale, Paris-8, jest jedynym domem eksportowym we Francji posiadającym upoważnienie INTURISTU oraz zgodę biura wymiany (Office des Changes) na wysyłkę paczek do Z.S.S.R. z własnych składów towarów.

Jeżeli zamierzasz zrobić upominek dla swoich rodziców, najbliższej rodziny lub znajomych, znajdziecie u nas wszystkie potrzebne artykuły po cenach umiarkowanych.

Ceny naszych paczek obejmują: koszt przesyłki, ubezpieczenia, cła, co pozwala odbiorcy przesyłki otrzymać upominek bez ponoszenia jakichkolwiek kosztów.

Dostawa przesyłek jest gwarantowana do wszystkich republik Z.S.S.R. w przeciągu maksimum jednego miesiąca z pisemnym potwierdzeniem przez odbiorcę otrzymania przesyłki.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

## Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu  
23, Quai de la Tournelle, 23  
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert  
PARIS 5<sup>e</sup>.  
Telefon: ODEon 41-17

### HOLENDRCZY W AXEL PAMIĘTAJĄ

**P**OMIMO upływu lat miasteczko holenderskie Axel pamięta, że zostało oswoobodzone przez polskich żołnierzy i corocznie w dn. 19 września obchodzi rocznicę swego wyzwolenia, goszcząc w tym dniu zawsze kilkunastoosobową delegację Koła SPK we Vlissingen, z którym zarówno zarząd miejski, jak i Tow. „Axel-Polen” utrzymują od szeregu już lat jak najbardziej serdeczne stosunki.

Podobnie jak w latach ubiegłych, goście polscy powitani zostali w ratuszu przez prezesa Tow. „Axel-Polen” p. A. Scheele oraz burmistrza m. Axel p. P.L.D.J. van Oeveren, którzy witając Polaków dali wyraz uczuciom wdzięczności za wyzwolenie i stwierdzili, że więzy łączące Polaków z mieszkańcami Axel są mocne i trwałe, wyrażając przy tym przekonanie, że nadejście (bo nadejść musi) czas, że i Polska odzyska niepodległość.

W odpowiedzi prezes Koła SPK, inż. J. Minkiewicz, stwierdził, że głównym celem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów jest właśnie walka o niepodległość Polski i że kombatanci polscy nie spoczna, dopóki cel ten nie zostanie osiągnięty.

Po złożeniu kwiatów na grobie pani Szydłowskiej (żony oswoobodziciela m. Axel) i wspólnej kolacji zaofiarowanej Polakom przez zarząd miejski, udano się w pochodzie na drugi z kolei cmentarz, by złożyć hołd spoczywającym tam żołnierzom polskim. Na mogiłach ich złożony został wieniec Koła SPK Vlissingen oraz Tow. „Axel-Polen”.

Stamtąd udano się pod pomnik, ufundowany przez miejscowe społeczeństwo dla uczczenia pamięci żołnierzy polskich poległych za wolność Holandii, pod którym złożyli wieniec burmistrz m. Axel p. P.L.D.J. van Oeveren oraz sekretarz Zarządu Oddziału SPK, red. B. Strenk.

Po zapaleniu pod pomnikiem znicza wolności, udano się samochodami pod krzyż polski nad kanałem Axel-Hulst, u stóp którego złożone zostały m. in. przez dzieci szkolne liczne wiązanki

### UWAGA, INWALIDZI!

Przypominamy, że w przyszłą niedzielę, dnia 5 października br., o godz. 15-tej, odbędzie się w Domu Kombatanta Polskiego, przy 20, rue Legendre, metro Villiers, Zebranie Informacyjne.

Z uwagi na bardzo ważne sprawy do przedyskutowania — prosimy o liczne przybycie.

Indywidualnych zaproszeń nie wysyłamy.  
Zarząd PZIW we Francji

**AUBY.** — Powakacyjne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. odbędzie się dnia 5-go października, o godz. 3-ciej po południu w lokalu pani Augustyniak. Sprawy bardzo ważne. O liczne przybycie członków na zebranie proszą

Zarząd

kwiatów. Chór dziewczęcy pod kierownictwem p. J. Smiesza odśpiewał... „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz hymn holenderski „Wilhelmus”.

Wieczorem goście polscy podejmowani byli w ratuszu, a na rynku odbyły się występy miejscowych orkiestr. **KOLONIE LETNIE DLA DZIECI POLSKICH**

Podobnie jak w roku ubiegłym, pani Zofia Langelaar, prezeska Zarządu Gł. Polskiego Tow. Katolickiego i Komendantka Harcerstwa Polskiego w Holandii, zorganizowała przy pomocy czynników holenderskich piękne wakacje dla dzieci polskich w Holandii — w koloniach letnich w Beekbergen (koło Apeldoorn) dla dzieci powyżej 11 lat oraz w Leersum (koło Utrechtu) dla dzieci od 7 do 11 lat.

W koloniach tych wzięło udział około 160 dzieci, głównie z Hagi, Amsterdamu, Rotterdamu i Utrechtu. Przyniosły one pełny sukces i spełniły swe zadanie, zapaliły w sercach dzieci miłość do niezmąconej Ojczyzny-Polski, która nigdy nie zgaśnie.

### DZIECI Z NIEMIEC

**NA WAKACJACH W HOLANDII**  
Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku — dzięki staraniom organizacji katolickiej „R.K. Huisvestings Comité” oraz akcji prasowej koncernu „De Gelderland-Pers” — 450 dzieci polskich z obozów uchodźczych w Niemczech, spędziło w Holandii kilkutygodniowe wakacje. B. S.

### Ś.p. WANDA CHORYŃSKA

W dniu 15-ym września 1958 roku w Casablance zmarła po krótkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, Wanda z Goworowskich Choryńska. Wielka patriotka, wychowana w najlepszych tradycjach polskich, w ciągu całego swego życia nie szczędziła zdrowia ani sił w niesieniu pomocy bliźniemu.

W okresie okupacji niemieckiej była czynna w akcji podziemnej AK, a w czasie Powstania Warszawskiego kierowała jednym ze szpitali polowych. Aresztowana i wywieziona do Rosji, po bardzo ciężkich przejściach powraca do Kraju, skąd udaje Jej się przedrzeć na Zachód. Osiedlwszy się w Maroku swoją pracowitością i energią dzielnie dopomaga w pracy na roli swemu mężowi.

Z powodu zalet swego charakteru cieszy się uznaniem nie tylko wśród kolonii polskiej, ale również wśród autochtonów i cudzoziemców, którzy w różnych swych warstwach społecznych dobrze ją znają.

Krzewi polskość, dopomaga biednym, leczy chorych, oddając całe swe miłosierne serce otoczeniu.

Odeszła nagle i w pełni sił, pozostawiając męża Antoniego i córeczkę oraz powszechny żal po sobie.

Niech ta ziemia lekko Jej będzie. A. G.

Paryż, w wrześniu 1958 r.

**Ś.P.**  
**JERZY ŁUBIEŃSKI**  
kapitan rez. Artylerii Konnej

ur. w Warszawie 12 grudnia 1907 r. zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach w dniu 5 sierpnia 1958 r. we Francji, zaopatrzonej św. Sakramentami.

Za spokój Jego duszy odprawiona będzie msza św. w dniu 4-tym października o godz. 9-tej rano w Kościele Polskim w Paryżu, 263 bis, rue St-Honoré, na którą zapraszają z prośbą o pamięć i modlitwy

Matka i Siostra w Polsce,  
Brat, Rodzina i Przyjaciele w Niemczech Anglii i Francji.

KUPON ANGLIJSKIEGO MATERIAŁU NA UBRANIE — 5.000 FR. GOTÓWKĄ — PRENUMERATY PISM — RYNGRAF SREBRNY Z MATKĄ BOSKĄ CZĘSTOCHOWSKĄ — KSIĄŻKI — PERFUMY WODĘ KOŁOŃSKĄ

wygrać można w

**KONKURSIE**  
ogłoszonym przez „LIBELLÉ”

Szczegóło wysyłamy na żądanie. Podajcie nam Wasz adres pisząc do:  
„LIBELLA”  
12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV<sup>e</sup>  
(Metro: Sully-Morland) — Tel. DANton 51-09

JEDYNA  
**POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU**

kierowana przez b. kombatantów **„REX”** ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrobiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.** Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

**REDAKCYJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17<sup>e</sup>)**

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-dniowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszkowski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: M<sup>me</sup> Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 3 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr. szw., półrocznie 7,50 fr. szw., rocznie 14,50 fr. szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA  
Najlepsza pomoc bliskim w Kraju przez  
**HASKOBĘ**

**LEKI · MATERIAŁY · ŻYWNOSĆ**

**HASKOBA LTD.**  
121 EARLS COURT RD · LONDON · S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:  
**ADMINISTRACJA „SYRENY”**  
20, rue Legendre, Paris XVII.

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych **(Extrait Orchitique KALEFLUID)**

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

**LABORATOIRE S. KALEFLUID**  
(Export)  
66, Bd Exelmans — PARIS (16<sup>e</sup>)  
(V.P. 21.331)

pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**

**KANCELARIA PRAWNA**  
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH  
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>  
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

**BIURO PRAWNIKA**  
w PARYŻU  
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego,

doświadczzonego emigr. od 1924 we Francji  
**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur-Jure

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup>  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet  
**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**  
w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.